

Autorka bestsellerowej serii mafijnej „Ruthless People”!

CHILDREN *of* REDEMPTION

Children of Vice #3

J. J. MCAVOY



Tytuł oryginału
Children of Redemption
Copyright © 2017 by J.J. McAvoy
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Korekta:

Karina Przybylik

Estera Łowczyńska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-839-8

J.J. MCAVOY

**CHILDREN
OF REDEMPTION**

CHILDREN OF VICE #3

**TŁUMACZENIE
DAWID ŚWIONDER**

OŚWIĘCIM 2023

WADA

rzeczownik

- a: ujemna cecha charakteru
- b: niedoskonałość fizyczna, deformacja, skaza
- c: odbiegające od normy zachowanie zwierzęcia domowego, szkodzące jego zdrowiu lub umniejszające jego użyteczność

AMBICJA

rzeczownik

- a: gorliwe pragnienie osiągnięcia określonego statusu społecznego, sławy lub władzy
- b: pragnienie osiągnięcia określonego celu
- c: silne pragnienie osiągnięcia czegoś, co zwykle wymaga determinacji i dużego nakładu pracy

ODKUPIENIE

rzeczownik

- a: wynagrodzenie lub odpokutowanie krzywdy, zła popełnionego przez siebie lub kogoś
- b: kupienie od kogoś czegoś, co zostało już wcześniej sprzedane
- c: wybawienie od grzechu

PROLOG

Taką już uczynił mnie Stwórca...

– Minnie Smith

Wyatt

Wiedziałem dokładnie, kiedy to się stało...

Kiedy obudził się we mnie potwór.

Różniłem się od mojego rodzeństwa. Zawsze to wiedziałem. Skąd? Nie miałem pojęcia. Ale zdawałem sobie sprawę, że byłem inny od reszty. Niezależnie od tego, co by mówili, to Ethan i Dona byli prawdziwymi bliźniętami w rodzinie. Owszem, z Doną łączyła mnie bliska relacja. Na tyle bliska, że niejednokrotnie wręcz wyczuwaliśmy, jak bardzo w danej chwili potrzebowaliśmy się nawzajem – ot, bliźniacza telepatia, jak to mówią. Ostatecznie jednak bez względu na to, jak zażyła łączyła nas więź, Dona była dla mnie tylko siostrą, natomiast dla Ethana – bliźniaczką. Nigdy jej o tym nie mówiłem – z tego samego powodu, dla którego wiedziałem, że byłem inny.

Ethan i Dona to dzieci wychowane w duchu idei Machiavellego, mistrzowie manipulacji, intryg i skrytobójstwa. I chociaż ja też potrafiłem manipulować, a nawet niekiedy knuć intrygi, to w gruncie rzeczy nienawidziłem tego. Oni z kolei uwielbiali zwodzić innych i patrzeć, jak wpadają w ich pułapki. Niczym bogowie Olimpu odnajdywali przyjemność w obserwowaniu ludzi nieuchronnie zmierzających ku tragicznemu końcowi. Podczas gdy Ethan i Dona byli okiem cyklonu, ja przypominałem raczej monstrum chaosu. Gdy byłem jeszcze dzieckiem, ojciec

podarował mi *Księcia* jako lekturę – podobnie jak wcześniej mojemu bratu. Przeczytałem książkę z szacunku do niego, ale gdy tylko skończyłem, wyrzuciłem ją przez okno wraz ze *Sztuką wojny*, *48 prawami władzy* oraz *Zbrodnią i karą*. Tytułami, których bezpowrotnie pozbyłem się w ten sposób, można by wręcz zappełnić niewielką biblioteczkę.

Dlaczego to robiłem?

Za dużo, kurwa, słów.

Nie chodziło bynajmniej o to, że nie lubiłem czytać, jak jakiś ja-skinowiec, bo lubiłem. Po prostu irytował mnie fakt, że wszystkie te książki traktowały wyłącznie o władzy. Dlaczego napisano ich aż tyle? Otóż w moim odczuciu odpowiedź zawsze była prosta. Ludzie kierują się pragnieniem robienia tego, na co tylko mają ochotę, ale jednocześnie obawiają się zemsty ze strony innych. Przez to więc poszukują sposobu, aby jej uniknąć. Sposobu na to, by wyruchać innych i samemu nie zostać wyruchanym. Z tego też powodu Ethan i Dona nieustannie knuli swoje intrygi... Mnie natomiast w ogóle to nie kręciło; nie postrzegałem świata w taki sposób.

Owszem, podobnie jak inni – niezależnie od tego, czy byliby gotowi to przyznać, czy nie – lubiłem władzę.

Ja też chciałem robić to, na co miałem ochotę – i robiłem to. Ponieważ, w odróżnieniu od większości ludzi, nie obawiałem się zemsty, a wręcz z niecierpliwością jej wyczekiwałem.

Kiedy byłem dzieckiem wszyscy – rodzice, rodzeństwo, a nawet ja – uważali, że mam w sobie pewną delikatność... a moje życzliwe i współczujące usposobienie uznali za powód, dla którego nie ciągnęło mnie ku władzy czy manipulacji tak jak Ethana i Donę. W oczach mojej rodziny równie dobrze mogłem urodzić się jako dziwoląg z ogonem. Pracowałem więc najlepiej, jak potrafiłem, przekraczając własne granice, aby tylko dowieść, że jestem równie bezwzględny jak mój brat i siostra... Aż pewnego

dnia zrozumiałem, iż bynajmniej nie jestem kimś dobrym ani litościwym.

Że te cechy kurewsko mnie mierzyły.

Po co walczyć z osobami, które nie są w stanie oddać ciosu?

Po co manipulować ludźmi, którzy nie potrafiliby odplacić mi tym samym?

Takie myśli mnie nawiedzały, gdy miałem szesnaście lat, bo właśnie wtedy napotkałem swojego pierwszego prawdziwego przeciwnika... monstrum chaosu podobne do mnie.

Mojego ojca.

Wyatt

Szesnaście lat

Jego pięść zderzyła się z moim nosem z taką siłą, że krew poleciała jak woda z rozbitego kranu. Kiedy zaś zachwiałem się, unosząc rękę, by choć trochę zatamować krwotok, kopnął mnie w pierś. Padłem na ziemię, a on kopał nadal raz za razem... I przez cały czas na mnie krzyczał.

– Jak długo jeszcze zamierzasz być taką pizdą?!

Nie dość, że nigdy wcześniej nie słyszałem w jego głosie takiego gniewu, to teraz jeszcze poczułem go na własnej skórze. Był silniejszy niż ciosy, które mi zadawał. Aż przeszedł mnie dreszcz i ogarnął... strach. Przestał nagle, słysząc, że ktoś go woła. Wcześniej jednak nachylił się i złapał mnie za włosy, aby przysunąć ku sobie moją zakrwawioną twarz.

– Przez tę słabość sprowadzisz kogoś dnia na swoje rodzeństwo śmierć. Gdyby matka żyła, wstydziłaby się ciebie. – Wpatrywał się we mnie zielonymi oczami pełnymi frustracji i gniewu.

Zlizawszy nieco krwi z ust, uśmiechnąłem się do niego i zapytałem:

– Próbujesz mnie sprowokować?

Zanim zdążył odpowiedzieć, splunąłem mu w twarz krwią. Wyrwawszy się, dopadłem do niego, powaliłem na ziemię i przygwoździłem własnym ciężarem. Następnie zacząłem okładać go pięściami. Uniósł ręce, by zablokować ciosy, ale bezskutecznie, i wszystkie dotarły do celu. Im więcej ich przyjmował, tym mocniej starałem się bić, aż nagle poczułem na sobie czyjeś ręce, które oderwały mnie od niego i rzuciły na liny.

– Wyatt!

Mrugając, ujrzałem przed sobą Ethana. Patrzył na mnie rozszerzonymi ze zdziwienia oczami. Choć nogi lekko mi drżały, zdołałem stanąć prosto. Zignorowałem go i spojrzałem na ojca, który stał do nas plecami, poprawiając taśmy na rękach.

– Mama by się mnie wstydziła? A ciebie? Od jej śmierci snujesz się tylko jak skopany kundel...

– Wyatt, dość! – krzyknął Ethan, na co się zaśmiałem.

– Ethanie – odezwał się ojciec, prostując plecy i kręcąc ramionami, po czym odwrócił się do nas – jeśli jeszcze raz przeskodzisz bratu i mnie, połamię ci ręce i nogi, a potem wyrzucę z ringu. Zrozumiano?

Widok oszołomionej twarzy Ethana, jego wybałuszonych zielonych oczu, tak kontrastujących z coraz spokojniejszym, zabójczym spojrzeniem ojca, przysporzył mi najczystszej radości. Aż mimowolnie uśmiechnąłem się od ucha do ucha.

– Wciąż przeszkadza, staruszku. Może od razu złamiesz mu po jednej kończynie, żeby dać mu jakiś przedsmak? – zapytałem, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że podskakiwałem w miejscu pełen energii i gotowości do dalszej walki. Wtedy jednak ujrzałem, jak ojciec unosi pięść.

– Martw się o siebie.

– Nie mam czym się martwić – odparłem.

Chociaż starał się to ukryć, zachować zimny spokój, dostrzegłem to: niewielki uśmieszek na jego twarzy. Miałem gdzieś fakt,

że Ethan był jeszcze w ringu. Natarłem na niego... gotów go zabić... na co on nie pozostał mi dłużny.

W tym momencie nie byłem już dzieckiem.

Ani nawet jego synem.

Byłem tylko jakimś skurwielem w miejscu walki.

Walczyliśmy aż do zachodu słońca. Nasze pięści pokryły się krwią, potem i śliną; z każdym moim kolejnym ciosem wydawał się silniejszy, wyprowadzając w moim kierunku coraz więcej uderzeń. Chwyciwszy mnie za głowę, zablokował ją ramieniem i ścisnął, podduszając...

– A więc to tutaj kryje się twoje monstrum, co? – zaśmiał się prosto w moje ucho, kiedy ja próbowałem trafić go łokciem. On jednak stopniowo zaciskał chwyt.

– Zabiję cię! – wycodziłem z bólu przez zęby.

– Spróbuj... ale musisz ustawić się w kolejce chętnych, synu. Jak już skończę z tymi przed tobą, możemy do tego wrócić! – odpowiedział. Ciemniało mi przed oczami i czułem, że wiotczeją mi nogi. Nagle upadłem na plecy, łapczywie chwytając powietrze. Przykucnął obok, dzięki czemu zasłonił mi drażniące światło. Choć widziałem go podwójnie, starałem się słuchać jak najuważniej. – Jeśli myślisz, że nie zabiłbym ciebie, ponieważ jesteś moim synem... to się mylisz.

– Zasada numer jeden... – wydusiłem z siebie, z trudem łapiąc oddech.

– Zabijasz dla rodziny i giniesz dla rodziny, ponieważ nie możesz ufać nikomu innemu – wyrecytował ją za mnie. – Do czego zmierzasz?

– Nie zabijamy rodziny... blefujesz...

Westchnął, jak gdyby miał się zaśmiać.

– Żadna z zasad nie zabrania zabijać rodziny. Zasada numer piętnaście mówi o tym wyraźnie...

– Jeśli zdradzisz...

– Bycie słabym to właśnie zdrada – rzucił. – Podobnie jak bycie głupim. Gdybym miał wybierać między tobą a twoim bratem i siostrą... moimi interesami... Nie wybrałbym ciebie. – Staął prosto i podszedł do krawędzi ringu, gdzie Pietro przytrzymał mu liny, aby mógł wyjść.

– A wybrałbyś mamę? – zapytałem, śmiejąc się z ręką na brzuchu. Usiadłem powoli i zobaczyłem, że przystanął w odległości kilku kroków od drzwi. – Nie wierzę ci. Uważam tę gadkę o zabiciu mnie dla dobra rodziny... albo twoje zarzekanie się, jak bardzo kochałeś mamę, za czyste pierdolenie.

– Któregoś dnia, Wyatcie, nauczysz się, że sianie chaosu dla niego samego prowadzi do zguby.

Co?

– U jakiego zapomnianego filozofa to wyczytałeś?

Na tym jednak zakończył rozmowę. Szkoda, że nie widziałem jego twarzy. Ruszył przed siebie i wszedł do windy, zostawiając mnie z Ethanem przy ringu.

– Idiota z ciebie – skwitował Ethan, po czym wszedł na matę. Próbowalem się podnieść, ale byłem tak obolały, szczególnie w nogach, że zachwiałem się i upadłbym, gdyby brat mnie nie przytrzymał, zakładając sobie moje ramię na kark.

– Nic mi nie jest – zarzekałem się, choć nie miałem nawet siły się od niego odsunąć.

– Ale idiotą jesteś. I to równo pojebanym – wymamrotał ponownie, sadzając mnie w narożniku.

– Słyszałem, nie musisz powtarzać! Uch! – Zaciskając zęby, złapałem się za bok, aby choć trochę uśmierzyć ból.

– Największym idiotą, jakiego znam – dodał Ethan i podał mi butelkę wody.

– Chyba zacięła ci się płyta. Lepiej idź do taty, niech naprawi ci odtwarzacz, żebyś mógł znowu całować go po dupie jak posłuszny żołnierz – warknąłem, wyrwawszy mu butelkę z ręki.

Podobnie jak ojciec nie zareagował i tylko pokręcił głową.

– Co ci da takie stawianie mu się? I jeszcze to prowokowanie wspomnianiem o mamie?

Jak na takiego mądralę potrafił niekiedy zaskoczyć swoją bezmyślnością.

– A ty, dlaczego go nie prowokujesz? Dlaczego nie oddajesz ciosów? – zapytałem w ramach riposty.

Zmarszczył czoło.

– Zrobiłbym to, gdyby się mylił! Nie widzisz, że...

– Nie, nie widzę! – przerwałem mu. – Za to ciągle tylko słyszę „jest tak” albo „ma być tak”. A ja chcę zobaczyć... przekonać się, czy dotrzyma słowa i... naprawdę mnie zabije. – Posłałem Etha nowi szeroki uśmiech, po czym wylałem sobie na twarz resztę wody.

– Wyatt – powiedział ostrzegawczym tonem, takim, którym zwykle zwracał się do naszych ochroniarzy.

Wstałem ponownie, tym razem bez pomocy, i położyłem mu ręce na ramionach.

– Bracie... funkcjonowanie w ramach tych wszystkich zasad nie ma w sobie nic zabawnego. Tata może i ma rację, ale z drugiej strony może udaje i tak naprawdę sam nie wie, co by zrobić.

– Co więc zamierzasz? Siąc swój chaos, aż cię zabije?

– Chcesz się założyć? – odparłem z uśmiechem tak intensywnym, że aż zabołały mnie policzki.

Ethan strząsnął z siebie moje dłonie i cofnął nieco, mówiąc:

– Martwy mi nie zapłacisz.

– Kurwa, ale ty jesteś irytujący. – Nie zamierzałem jednak odpuścić. Jeśli okazałoby się, że nasz ojciec nie byłby w stanie mnie zabić... oznaczałoby to, że nikt by nie był... zapowiadała się niezła zabawa.

Niech więc zaczyną się gierki...

Wyatt

Teraźniejszość

Niech więc zaczną się gierki – pomyślałem tak, ponieważ właśnie w taki sposób wszystko wówczas postrzegałem... jako grę. I jak na prawdziwego gracza przystało, chciałem walczyć jedynie z najlepszymi. Pragnąłem wyzwania – stanąć twarzą w twarz z niebezpieczeństwem. Byłem wtedy jeszcze dzieckiem i nie dostrzegałem tego, co widzieli mój brat i ojciec – że tak naprawdę chciałem walczyć ze śmiercią. Bo to ona odebrała mi matkę i to przez nią, przepelniony gniewem, wstąpiłem, jak to ujął ojciec, na drogę prowadzącą do zguby. A że to on najmocniej kojarzył mi się z matką, w moim przekonaniu stał się najbardziej odpowiednim celem. Być może z tego też powodu, niecałe trzy miesiące później, śmierć pokazała mi, że jest potężniejsza nawet od niego... i nie obchodzi jej, czego pragnąłem lub co czułem. Po prostu zabierała ze sobą, co tylko chciała i kiedy chciała. Podczas gdy śmierć matki mnie załamała, śmierć ojca przepelniła mnie strachem, dowodząc mojej słabości. Nie byłem w stanie z nią wygrać. Nigdy bym nie wygrał... a już na pewno nie w taki sposób. I to był prawdziwy powód, dla którego zostałem lekarzem. Miałem w dupie innych ludzi. Oni w ogóle się dla mnie nie liczyli. Chodziło jedynie o mnie i śmierć, o możliwość wyrwania jej zwycięstwa z rąk. Szczerze mówiąc, ludzie byli w tym wszystkim najmniej ważni.

– Proszę pana?

Spojrzałem przez ramię na Greysona stojącego przed drzwiami mojej szafy wnękowej. – Proszę wybaczyć, pukałem kilka razy, ale nikt nie odpowiedział – dodał po chwili.

Przypatrywałem mu się nieruchomo przez kilka sekund. Wciąż nie mogłem się przyzwyczaić, że zwracał się do mnie per

„pan” w sposób całkowicie pozbawiony sarkazmu lub irytacji, a za to z pełnym szacunkiem.

– W porządku. O co chodzi? – zapytałem, zapinając guzik mankietu.

Uniósł staroświecką, żółtą teczkę wypchaną po brzegi dokumentami.

– Szef musi podpisać te papiery, ale...

– Ale? – zdziwiłem się.

Zdjąłem marynarkę z wieszaka, po czym założyłem ją i poprawiłem, aby lepiej leżała na barkach. On natomiast spojrział na mnie, jak gdyby oczekiwał, że będę w stanie przeczytać jego myśli. Chociaż z drugiej strony chyba tylko idiota nie domyśliłby się, co go właśnie dręczyło... Wszak jego szef, a mój brat, dopiero co na własne oczy widział, jak zabito mu żonę – więc jakim prawem Greyson miałby zwracać mu teraz głowę papierkową robotą? Szczególnie że od zdarzenia minęła dopiero doba. To jedyny logiczny wniosek, jaki przychodził mi do głowy. Każdy rozsądny człowiek na jego miejscu właśnie tym by się martwił. Aczkolwiek moja rodzina uczyniła swoim zwyczajem to, aby nie myśleć jak inni. Ojciec zwykł mawiać: „jeśli chcesz rządzić owcami, nie możesz być jedną z nich”. A ponieważ matka uwielbiała udowadniać ojcu, jak bardzo się mylił, twierdziła, że, owszem, możesz być owcą – o ile to tylko w przebraniu, a pod spodem jesteś wilkiem.

Boże drogi, z tego wszystkiego zaczynam już cytować rodziców...

– Proszę pana?

– Uch... Coś czuję, że ta sytuacja szybko da nam nieźle w kość – bąknąłem, podchodząc do niego. Spojrzawszy mu prosto w oczy, odebrałem dokumenty. – Greyson, od jak dawna znasz mojego brata?

– Od niemal dwunastu lat...

– To dlaczego, do kurwy, trzęsiesz się przy mnie jak jakiś prawiczek? – Pacnąłem go teczką w głowę. – Nic dziwnego, że

Ethan ma się za boga. Też bym się tak czuł, skoro można was wszystkich z taką łatwością ogłupić.

Ściągnął brwi i przysiągłbym, że słyszałem, jak komputer w jego głowie wysyła panicznie komunikaty o błędach i niemożliwości przetworzenia danych.

– Pozwól, że ci pomogę, zanim dostaniesz mi tu apopleksji... Jak nazywają mojego brata? – zapytałem, wciąż się w niego wpatrując.

Cisza. Nie odpowiedział.

Machnąłem powoli ręką z nadzieją, że zacznie myśleć.

– Obaj wiemy, kim naprawdę jest... Myślisz, że kobieta, której nie znał nawet pół roku, wpłynęłaby jakoś na to, kim był od dwudziestu ośmiu lat? – Pokręciłem głową. – Ślub z krewną braci Flanagan dał mu idealną sposobność do tego, by nie tylko odzyskać wpływy w Bostonie, ale i zniszczyć całą ich rodzinę. Sądzisz więc, że to przypadek, iż niecałe dwa tygodnie później zamordowano ją na jego oczach? Tak aby cały świat mógł zobaczyć jego rozpacz? – Zaśmiałem się, ponownie kręcąc głową. – Trzy godziny po zdarzeniu kazał ją skremować, ale nie organizuje żadnego pogrzebu. Tymczasem Dona wraca już do domu, a wy patrzycie na niego i z przejęciem myślicie sobie: „Och, lew zapewne liże swoje rany”. Podczas gdy jedyne, co zlizuje to plamy krwi z dłoni. Wykorzystał Ivy, aby dostać się do Flanaganów. Naprawdę myślisz, że nie zabiłby Ivy, aby dopaść swoich wrogów, Greysonie? – Wreszcie zobaczyłem, że zaczyna rozumieć, o czym mówię. Kontynuowałem więc: – Ponieważ jestem miły, a ty pracujesz dla mnie z polecenia Ethana, dam ci drobną radę. Być może pewnego dnia ocali ci życie. Przestań myśleć o moim bracie jak o normalnym człowieku. Bój się, kiedy go widzisz, ale wstydz się, gdy go nie widzisz.

– Przeszkadzam?

Natychmiast domyśliwszy się kto to, nawet nie spojrzałem w jej stronę. Z szerokim uśmiechem na twarzy położyłem dłoń

na ramieniu Greysona. Choć to niemożliwe, mógłbym przysiąc, że poczułem, jak spada temperatura jego ciała, co sprawiło, iż obaj się odwróciliśmy.

– Czyżby to wspaniała Helen z Chicago?

Skrzyżowała ręce na piersi i posłała mi spojrzenie, którym raczyła mnie za każdym razem, gdy ją tak nazywałem.

– Och, czyż nie jest urocza, Greysonie? Jak wściekły miniaturowy szczeniaczek.

Nie odpowiedział.

– Greysonie?

– He? Przepraszam. Co pan mówił? – odezwał się wreszcie, jak gdyby się ocknął.

Uśmiechnięty pokręciłem głową i powiedziałem:

– Nieważne. Idź już. Niedługo oddam ci te dokumenty.

Przytaknął skinieniem i wyszedł; choć wyglądał na przytomniejszego, niż kiedy się tu zjawił, jego twarz była zdecydowanie bledsza. Dopiero gdy zamknął za sobą drzwi, spoważniałem, mogąc swobodnie odetchnąć z ulgą. Musiałem aż zacisnąć pięści, aby powstrzymać drżenie rąk.

„Wszystko, co mu powiedziałeś, było kłamstwem”, zwróciła się do mnie za pomocą języka migowego, nie chcąc mówić na głos. Spojrzałem w jej brązowe oczy; były równie zmęczone jak moje.

„Masz wszystko?”, zapytałem w ten sam sposób, ignorując jej uwagę.

Wziąłem swoją torbę lekarską z szafki nocnej i sprawdziłem znajdującą się w niej strzykawkę, po czym wyciągnąłem rękę ku Helen. Zadałem to retoryczne pytanie, aby nie musieć odpowiadać na jej pytanie, czy raczej stwierdzenie... Wiedziałem, że załatwi mi prochy. Chciałem wziąć od niej ampułki, ale ona zacisnęła na nich dłoń i zbliżyła się do mnie.

– Jak zareaguje, kiedy zorientuje się, że podawałeś mu po kryjomu środki uspokajające, skremowałeś jego żonę bez uzgodnie-

nia tego z nim, a do tego jeszcze wypuściłeś plotkę, że sam ją zabił? Oszalałeś, Wyatt? – szepnęła ostro.

– Te lekarstwa trzeba przechowywać w chłodzie. Jak będziesz je tak kurczowo ścisnąć, szybciej się rozgrzeją – odparłem cicho. Ponownie wyciągnąłem wymownie rękę. Zmarszczyła nos i napięła szczękę, ale ostatecznie oddała mi ampułki.

– Dziękuję, tyle powinno wystarczyć...

– Wyatt!

– Ja pierdołę, Helen! – krzyknąłem, po czym ściszyłem głos: – Oczywiście, że będzie wkurzony i zapewne zechce mnie zabić! Jasne, że tak! Przyznaję ci rację! Zadowolona? Skończysz już z tymi osądami moralnymi?

– Osądami moralnymi? – Prychnęła i zaśmiała się gorzko. Cofnęła się o krok, kręcąc głową. – A ja myślałam, że ratuję jednego kuzyna przed gniewem i śmiercią z rąk drugiego. Przepraszam za bycie taką idiotką. Rób sobie, co, kurwa, chcesz... Całe szczęście, że masz ze sobą kilka garniturów, przynajmniej złożymy cię do grobu w czymś eleganckim.

Odwróciła się, by wyjść, ale złapałem ją, zanim zdążyła opuścić pomieszczenie.

– Niezależnie od tego, czy mnie zabije, czy nie, zasłużyłem sobie na widowiskowy pogrzeb, nie sądzisz? W końcu niełatwo jest dożyć dwudziestu sześciu lat w tej rodzinie.

Spojrzała na mnie z przezabawnym wręcz wyrazem złości. Nie miałem jednak siły się zaśmiać. Nie miałem siły zrobić cokolwiek.

– Dobra, załatwię ci chór chłopięcy, który zaśpiewa *Dies irae*¹.

Uśmiechnęła się subtelnie, a ja nadałem się jak zbity pies.

– Nie wiem, co jest bardziej okrutne: wybór pieśni czy zmuszanie kogokolwiek do słuchania naszego kościelnego chóru.

– Powiedział były chórzysta.

W tym momencie postanowiłem wywiesić białą flagę.

¹ *Dies irae* – (z łac.) dzień sądu ostatecznego. W liturgii rzymskokatolickiej są to słowa otwierające hymn śpiewany podczas mszy żałobnej (przyp. tłum.).

– Przepraszam, Helen, przestaniesz już zadawać ciosy poniżej pasa? – Skrzywiłem się.

Zaśmiała się, a ja puściłem jej rękę i zająłem się napelnianiem strzykawek.

– Mój ojciec dzwonił. Zastanawia się nad powrotem...

– Przypomniałaś mu, na czym polega bycie emerytem? – zapytałem, ostukując palcem wskazującym strzykawki.

– Wyatt...

Spojrzałem na nią; znieruchomiła, ponieważ wiedziała, że byłem w tym momencie śmiertelnie poważny.

– Powiedz, żeby nie wracał – oznajmiłem. – Niech nikt nie wraca, dopóki Ethan ich o to nie poprosi. W ten sposób pomogą. Ethan może zniechęcić mnie do końca życia za to, co zrobiłem z ciałem Ivy. Nie dałem mu okazji, by się pożegnać... Nie będzie miała pogrzebu... To jakbym unurzał jego miłość do niej w łajnie. Byłem tego w pełni świadom i zrobiłbym to ponownie. Dlaczego? – Pokręciłem głową. – Ponieważ jego uczucia są niczym w porównaniu ze znaczeniem nazwiska naszej rodziny, z tym, co zbudowali nasi rodzice, dziadek oraz pradziadek. Niczym w porównaniu z tym, co poświęciła nasza matka. Oboje wiemy, że w momencie, gdy inni uznają nas za słabych lub rannych, natychmiast wezmą nas na celownik. Znam swojego brata, Helen. Wiem, że mu na niej zależało. Nie chciałem go odurzać, ale nie mogłem pozwolić, by ktokolwiek widział go zrozpaczonego. Oddał wszystko, aby stanąć na czele tej rodziny. W ten sposób go chronię. Nie mam jednak pojęcia, jak inaczej mógłbym pozwolić mu odbyć żałobę tak, aby jednocześnie nie zaprzepaścił tego, co zbudował do tej pory.

Oczy zaszczyły jej łzami, ale z całych sił starała się nie rozpląkać.

– Jeżeli więc on przechodzi teraz żałobę, to co powinniśmy zrobić my? – zapytała.

– Być bezwzględni.

Na tym zakończyłem rozmowę. Wziąłem swoje rzeczy i skierowałem się ku drzwiom.